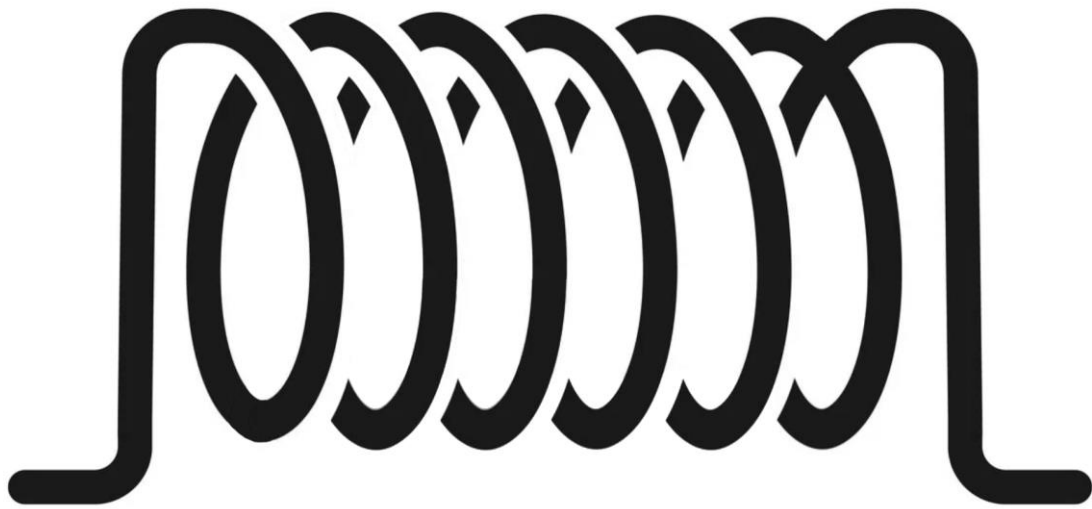


Jarosław Księżyk



UŚREDNIONY

Seria: INDUKCJA

WWW.JAROSLAWKSIEZYK.PL

- Heh, to zabawne. Mówię do was, a wy mnie słyszycie. A ja z kolei rozumiem to, co wy mówicie. Normalnie, możemy rozmawiać! Wszczepiliście mi coś do mózgu, czy jak? – zdziwił się młody mężczyzna w okularach.

Siedział na obszernym fotelu, przyciśnięty do podłokietnika. Wzrok miał wlepiony w czarną pustkę przed nim, tam, gdzie drewniana podłoga niknęła w ciemności. Hen daleko potyskiwały gwiazdy. Z prawej strony jaśniała wielka, błękitna kula - Ziemia.

- Czemu tak sądzisz? – zapytał beznamiętny głos, dochodzący gdzieś z oddali.

Mężczyzna ostrożnie oparł stopy na lakierowanych deskach, jakby obawiając się stanąć na nich całym ciężarem, po czym wlepił wzrok w swoją macierzystą planetę.

- No, bo jakoś zawsze inaczej to sobie wyobrażałem. Pewnie nie wiecie, ale mamy kupę filmów i książek o kontaktach z kosmitami. I zawsze jest w nich problem właśnie ze zrozumieniem siebie nawzajem. My próbujemy różnych wymyślnych pierdół, w sensie dźwięków, światła, muzyki, fal radiowych, piktogramów, podczerwieni i tym podobnych. Z kolei obcy nadają po swojemu... i o tym są te całe filmy. Wy zaś gadacie do mnie w moim języku. Do tego z niezłym akcentem!

- Uznaliśmy, że nie chcemy komplikować sprawy. Jesteśmy Generyczni, wiemy i umiemy wszystko. Poznaliśmy waszą biologię i technologię, a więc i języki. Specjalnie dla ciebie zbudowaliśmy emiter fal akustycznych. Dzięki temu nas rozumiesz.

- Aha – odparł niepewnie Ziemianin, zaś na jego twarzy pojawił się nerwowy uśmieszek. – W takim razie, dzień dobry – dodał lekko zmieszany.

- Dzień dobry – odpowiedzieli Generyczni.

- Możecie mi w takim razie powiedzieć, co ja tutaj robię? – zapytał ostrożnie, a następnie rozejrzał się po idealnie przejrzystym niebie, pełnym niezliczonych konstelacji. Podziwiał piękny widok przez dłuższą chwilę, aż w końcu zauważył coś nietypowego. Ziemia obracała się zdecydowanie za szybko. Granica między dniem a nocą sunęła niczym pędzona wiatrem, zagarniając połacie kontynentów i oceanów w zawrotnym tempie. Utwierdziło go to w przekonaniu, że ma do czynienia z jakąś wyjątkowo spektakularną wizualizacją.

- Sprowadziliśmy cię tutaj, by zadać ci pytanie – oznajmili z urzędową powagą Oni.

- Mnie? A to ciekawe! – parsknął śmiechem.

- Tak. Zostałeś starannie wyselekcjonowany spośród wszystkich ludzi. Stanowisz jednostkę uśrednioną. Idealny składnik statystycznej próbki. Sądzimy, że taka właśnie osoba rozwieje nasze wątpliwości. Twoja odpowiedź nie będzie ani zbyt błaha, ani przesadnie naukowa. Podczas mówienia nie będziesz zbyt kalkułował, z drugiej strony, nie dasz się całkowicie ponieść emocjom. Zachowasz się jak statystyczny Ziemianin. Tak uważamy.

- Jaką jednostkę? – zmarszczył się, nie bardzo wiedząc czy go właśnie obrażono, czy też wręcz odwrotnie.

- Uśrednioną. Przeciętnie inteligentną, umiarkowanie atrakcyjną dla innych osobników gatunku. Średnio bystrą i nieprzesadnie uduchowioną. The man in the middle – człowiek pośrodku.

- Spośród tylu miliardów? Bez jaj!



Mężczyzna uniósł brwi, nie umiejąc ukryć zaskoczenia.

- Tak. Jesteśmy Generyczni. Możemy wszystko – powiedział beznamiętnie odległy głos.

Ziemianin przez moment intensywnie myślał, po czym jakby dając za wygraną, opadł na oparcie fotela, bezradnie rozkładając ręce.

– Ale jak odpowiem, sprowadzicie mnie z powrotem do domu, na Ziemię?

- Tak.

- Obiecujecie?

- Udzieliliśmy już odpowiedzi na to zagadnienie. Czy mamy po raz drugi odpowiedzieć „tak”? Czy życzysz sobie każdorazowego potwierdzania odpowiedzi? Zauważyliśmy, że jest to często praktykowane w kontaktach międzyludzkich – wyrecytował mechanicznie głos.

- Nie no, nie trzeba. Po prostu chciałem być pewny – odchrząknął, wpatrując się w gwiazdozbiór Perseusza. Przez moment rozważał coś w myślach, by po chwili dodać głośniej. – Dobra, nie kupuję tej koncepcji, ale chyba nie mam zbytnio wyjścia. Dawajcie.

- Cieszy nas twoja zgoda – ciągnął głos. - Sondowanie dotyczy pewnego nieżyjącego człowieka. Posiadał on umiejętność skłaniania innych do cofania się w rozwoju i zwracania przeciwko sobie. Pomimo znacznego upływu czasu od śmierci, dalej umie on silnie oddziaływać na pozostałych Ziemian. Utworzył pewien zbiór powszechnie respektowanych zasad, jednakże nie tłumaczy one wprost przytoczonego fenomenu. Reasumując, chcemy wiedzieć więcej o tym człowieku.

- Szczerze? Wątpię bym znał kogoś takiego. Jak on się nazywa?

- Jezus z Nazaretu – poinformowali bezdusznie Obcy.

- Jezus Chrystus? Jaja sobie robicie! Przebyliście pierdyliard lat świetlnych na jakichś promieniach albo Bóg wie co, żeby pogadać o Jezusku? Naprawdę? – kpił, jednocześnie nie umiejąc ukryć zdziwienia.

Podwinął nogi i usiadł po turecku. Gwiazdy i odległa planeta stanowiły coraz lepsze tło do tej dyskusji.

- Nie rozumiesz. Do przemieszczania nie używamy promieni świetlnych ani żadnego innego znanego ci zjawiska – wyjaśnili profesorskim tonem przybysze.

- Pal licha fizykę! Ale Jezus? Czemu właśnie on? Mało to jest religii, bogów, proroków, mężów stanu?

- Cały czas więcej pytasz, niż odpowiadasz. Nie podoba nam się to. Jako Generyczni jesteśmy jednak kompletni, tak więc i cierpliwi. Zatem tłumaczymy. Jezus prezentuje konglomerat monitorowanych przez nas cech. Pamięć o nim pozostaje żywa. Efekty jego działań nieustająco można obserwować na planecie. Powołane przez niego zasady oraz założenia przetrwały i są propagowane przez kolejne pokolenia. Był człowiekiem, a nie wymyślonym przez grupę abstrakcyjnym bytem. Przejęcie przez niego władzy spowodowało upadek cywilizacji. Pozostali kandydaci, tacy jak faraonowie egipscy, władcy majów, Mahomet, Leopold Żniwny, inni... nie spełniają kryteriów. Czy to wyjaśnienie wystarczy?

Mężczyzna westchnął ciężko, jakby zbierając myśli. Patrzył na Wielki Wóz, mamrocząc coś pod nosem. Wprawne ucho dosłyszałoby: „Kim do cholery jest Leopold Żniwny?”. W końcu zebrał się w sobie i wypalił.

- Czyli Jezus jest trochę taki jak ja? Taki uśredniony i dobrze pasuje?

- Mniej pytaj, więcej odpowiadaj.



– No dobra, tylko co ja mam wam powiedzieć? Skoro jesteście Generyczni oraz umiecie wszystko, to pewnie znacie Biblię, przypowieści, przykazania i tak dalej. Zapewne wiecie więcej na ten temat niż ja. Naprawdę nie wiem, co mógłbym jeszcze dodać?

- To, co najważniejsze, najwyraźniej nie zostało napisane. Tajemnica musi być przekazywana z ojca na syna, drogą ustną. Zapewne grozi ciężka kara za jej wyjawienie lub zapisanie – tłumaczyli Generyczni, tak monotonicznie, jakby prowadzili akademicki wykład.

- Jaka znowu tajemnica?

- Wiadomość, dogmat, imperatyw, nakaz, plotka. Zaobserwowano różne nazwy tego zjawiska. To, co każe wam zapominać, zwracać przeciwko sobie, cofać w rozwoju.

- Sorry, ale im dłużej rozmawiamy, tym mniej rozumiem – skwitował gorzko mężczyzna. - Chodzi wam o niebo? Życie wieczne? Przecież o tym trąbią na każdym kazaniu!

- Nie, nie chodzi nam o abstrakcyjne pojęcia pozwalające wam opanować lęk przed przemijaniem. Chodzi nam o sekret. Wyjaw go, a dostaniesz nagrodę. Obiecujemy, iż będzie to dla ciebie korzystne. Nie będziesz już uśredniony. Zostaniesz najprzystojniejszy, najbogatszy oraz najmądrzejszy. Tylko odstoń przed nami tajemnicę, a nie pożałujesz – powiedzieli Generyczni, jednostajnie niczym sędzia podczas odczytywania wyroku.

- Kosmici! Normalnie kosmici! – parsknął Ziemianin.

Zapominając na moment o niepewności, jaka mu z początku towarzyszyła, wstał z fotela i zaczął przechadzać się wokół niego, impulsywnie gestykułując. Z każdym krokiem odsłaniał dalszy kawałek podłogi, nie natrafiając na nic nowego. Jedynym meblowaniem tej sceny był stary fotel.

- Nabijacie się ze mnie i tyle. Zamknęliście mnie w jakiejś hali, czy coś. Jak w planetarium, wyświetlacie mi film z nocnym niebem i pewnie nagrywacie ukrytą kamerą - podniósł głos.

- Nie daj się ponieść emocjom. To wszystko dzieje się naprawdę – odrzekł głos, a następnie na chwilę ustało ciążenie.

Uderzony nagłą bezwładnością mężczyzna poszybował w powietrze przeraźliwie wrzeszcząc. Po sekundzie, może dwóch, grawitacja wróciła, a on wylądował na fotelu, ciężko dysząc.

- Świetnie! – krzyknął, gramoląc się na siedzisku. - Kij i marchewka – rzucił sam do siebie. – Dobra, przekonałście mnie. Wolę marchewkę. Jednak dalej nie wiem, o co wam w ogóle chodzi? Chcecie sobie zrobić bóstwo i potrzebujecie wzorca, czy jak?

- Kiedyś przemierzaliśmy galaktyki, odkrywaliśmy układy, eksplorowaliśmy planety, oswajaliśmy tubylców, poznawaliśmy inne formy życia, aż dotarliśmy do kresu. Wiemy i umiemy wszystko. Widzieliśmy i dotykaliśmy rzeczy wszelakich. Nie ma już przed nami nic do zbadania. Stanęliśmy przed ścianą, nie mogąc zrobić ani kroku naprzód. Wtedy przypomnieliśmy sobie o was, samooczyszczających się istotach, regularnie ściągających na siebie zagładę i zapomnienie. Jest to ostatnia umiejętność, jakiej nam brakuje. Ostatnia niezgłębiona wiedza. Ratuj nas!

Gdy przybyłszy skończyli mechaniczną recytację, zapanowała cisza. Ta sama, jaka towarzyszyła im od początku rozmowy, jednak tym razem bardziej stężała, cięższa.

- Aha. Już czaję. Bogami jeszcze nie byliście. Tylko jak ja mam wam w tym pomóc? – rzucił Ziemianin.

- Dla kogo mielibyśmy być bogami?



- Dla siebie, nie? Bo chyba nie dla nas. Dla nas w sumie już jesteście, jakby nie patrzeć.

Unióśł dłonie do góry i pokręcił głową z niedowierzaniem, jakby mówił coś całkowicie oczywistego.

- Interesująca odpowiedź. Zostanie przebadana pod kątem heurystycznym. Jednakże obecnie interesuje nas w jaki sposób człowiek z Nazaretu pozwala wam zapominać i cofać się w rozwoju.

- Żaden ze mnie filozof, ale to nie Jezus – zaprotestował Ziemianin po chwili zastanowienia. – Ludzie po prostu tacy są. Uwielbiają się kłócić, zabijać, robić krzywdę, zniewalać. Jezus i jego wyznawcy to tylko jeden z przykładów. Wcale nie najdonioślejszy.

- Martwi nas twoja opinia – odparł wolno głos. – Wszystkie nasze analizy jednoznacznie wskazały na bogów, ze szczególnym uwzględnieniem Jezusa. Wciąż nie umiemy znaleźć wyzwacza. Czynnika stwórczego.

- Głupi jesteście, a nie wszystkowiedzący. Tyle wam powiem – parsknął mężczyzna, poprawiając okulary. – Musi być źle, tak myślę. Musi się coś stać. Nie wiem, powódź, pożar, trzęsienie ziemi, zlodowacenie, epidemia, awaria atomowa. Susza, głód, gradobicie, trąba powietrzna. Im więcej, tym lepiej. W poczuciu zagrożenia ludzie albo się jednoczą, albo rzucają się sobie do gardeł. A już zawsze znajdują się tacy, którzy umieją wykorzystać sprzyjające okoliczności. Chyba właśnie tak zrobił swego czasu Jezus. Tak sędzę – zakończył dobitnie, zadowolony z siebie.

Miał nadzieję, że takie tłumaczenie wystarczy i puszczą go wolno albo sobie znajdą lepszego uśrednionego. Jednakże kolejne minuty ciszy zasiały w nim ziarno niepewności. Może nie trzeba było nazywać ich głupimi? Może nie mają zbyt wiele dystansu do siebie. Albo im to zepsuło jakiś algorytm. Cholera, źle to rozegrał – był już tego pewien, zamierzając na szybko sklecić przeprosiny, kiedy nagle Generyczni przemówili tak dosadnie, jakby odczytywali kończący film napis *The End*.

- Dziękujemy – powiedzieli.

- Co? Już? Tak po prostu? – niedowierzał Ziemianin.

- Wiemy już wszystko – usłyszał w odpowiedzi.

- Super, cieszę się bardzo, że pomogłem. Ale teraz mnie odstawicie z powrotem, tak? Nie czuję się dobrze na otwartych przestrzeniach. Aha! Tylko nie zapomnijcie spełnić obietnicy. Mam być od teraz najmądrzejszy i najprzystojniejszy. Pamiętajcie?

- Daj nam minutę i trzydzieści pięć do czterdziestu siedmiu sekund. Wtedy dopełni się dzieło – obwieścił głos.

- Dzieło? Jakie znowu dzieło? Do normalnych to wy nie należycie, serio – burknął, jednocześnie rejestrując kątem oka coś nietypowego. Jakby błysk. Wyładowanie atmosferyczne. Mniej więcej tam, gdzie wisiła wielka kula błękitnej planety. Spojrzał na Ziemię z zaciekawieniem.

- Dzieło, dzięki któremu będzie można rozpocząć paruzję. Czekaj – poinstruowali Obcy.

Mężczyzna obserwował planetę z zaciekawieniem. Na jej powierzchni przepływały wielkie, ciemne zgrupowania chmur. Potężne rozbłyski szalejących burz widoczne były z daleka. Fronty przemieszczały się bardzo szybko, rosnąc z każdą sekundą. Patrzył na to wszystko, jak na imponujące przedstawienie. Nie myślał o tym, co symbolizują te zjawiska. Myślał o paruzji. Znaczenie tego słowa tkwiło gdzieś głęboko w zakamarkach pamięci. Próbował je wygrzebać, zestawiając z tym, co powiedzieli Generyczni. Z Jezusem. Tymczasem Grenlandia oraz koło podbiegunowe jakby zmały, pomniejszając się kosztem wzbierających wód. Oceany i morza podniosły się, zalewając spore części Europy i Oceanii.



Dzień Pański. Ponowne przyjście Zbawiciela. Tym była paruzja, oczywiście! Nareszcie zaskoczył. Musieli to wyczytać z Biblii. Czuł, jak wzmaga w nim niepokój. Zrobił kilka kroków do przodu, choć nie przybliżyło go to zbytnio do macierzystej planety. Miał wrażenie, jakby stał w punkcie widokowym, najpiękniejszym i najbardziej przerażającym zarazem. Zmiany na planecie dosłownie galopowały. Najlepiej ukazywała to linia nocy. Tam, gdzie zapadał zmrok, a jeszcze przed kilkoma minutami świeciły tysiące jasnych punktów, teraz paliły się nieliczne, słabe kropki.

- To działa – oznajmili Generyczni, z lekką, ledwo zauważalną nutą zadowolenia. Podobną do ostatnich słów lektora, świadomego tego, że udało mu się wyrecytować bezbłędnie całość tekstu.

W tym samym momencie nad jednym z kontynentów pojawił się niesłychanie jasny błysk, a jego miejsce zajęła okrągła, ekspansywna chmura. Niedługo potem zrodziły się kolejne, coraz liczniejsze. Zanim mężczyzna uzmysłowił sobie, na co dokładnie patrzy, dyskoteka światełek obejmowała już cały glob.

- Co działa? Jak? To jakaś symulacja, czy co? – mamrotał z niedowierzaniem.

- Jest już was o miliard mniej. Według naszych szacunków, dojdziecie do około dwudziestu milionów.

- Ale jak to? Jak mogliście to zrobić – wrzasnął, opadając na kolana.

- Nie martw się, Jezusie – odparli dobrodusznie.

- Jak mnie nazwaliście?

Czuł. Czuł każdym kawałkiem ciała, do czego to wszystko prowadzi, jednak wciąż nie mógł uwierzyć.

- Już prawie przygotowaliśmy świat na twoje powrotne przyjście – ciągnęli. - Tak jak w książce, oni już czekają. Niebawem powrócisz, a my uchylimy ci rąbka wiedzy, byś dzielił i rządził, ocalał oraz skazywał. By bez cienia wątpliwości uznano cię Mesjaszem.

- Nie taka była umowa – huknął mężczyzna.

- Dokładnie taka. Będiesz bogaczem pośród biednych. Najprzystojniejszym wśród pięknych. Najmądrzejszym pomiędzy mędrkami. Tak jak zapisano w książce.

A my będziemy patrzeć, analizować i wyciągać wnioski.

